

Widziane na Ukrainie. Wojtek, rocznik 1937

18 września 2024

– Jestem Wojtek – przedstawił się. – Teraz jestem stąd, ale urodziłem się w Warszawie. Ojca zamordowali w Katyniu. Przeżyłem Powstanie. Potem obóz w Pruszkowie, tułaczka po kieleckich wsiach. Jako półsierotę przyjęli mnie do korpusu kadetów.

Lwów żyje. Kawiarnie i restauracje są pełne ludzi. W Baczewskim, przy sąsiednim stoliku usiadł starszy pan. Po 80-ce, ale energiczny. Zamówił po polsku.

– Pan tu turystycznie? – zapytałem.

– Jestem Wojtek – przedstawił się – Teraz jestem stąd, ale urodziłem się w Warszawie. Ojca zamordowali w Katyniu. Przeżyłem Powstanie. Potem obóz w Pruszkowie, tułaczka po kieleckich wsiach. Jako półsierotę, dziecko z zagojoną gruźlicą, przyjęli mnie do korpusu kadetów. Komuniści chcieli wychować swoich janczarów. Ze mną im nie wyszło. Nie straciłem wiary w Boga.

Z trudem udało mi się uwolnić od komunistycznej armii, tylko z nazwy polskiej. Studiowałem elektronikę na Politechnice Warszawskiej. Był popyt na inżynierów. Nie pytali o poglądy.

Przyszedł 1966 r. Kościelne obchody 1000-lecia Chrztu Polski. Aktywiści ZMS u wpychali się między wiernych i prowokowali burdy. Wykrzykiwali bluźniercze hasła, popychali staruszki. Spontanicznie zorganizowaliśmy straż. Złapaliśmy się za ręce i nie wpuszczaliśmy prowokatorów w środek procesji.

Po mszy rozeszliśmy się. Zauważyłem, że ktoś za mną idzie. Zignorowałem to. Nagle podjeżdża samochód osobowy, wyskakują milicjanci i razem z tym facetem wciągają mnie do środka.

Zawieźli mnie gdzieś na Okęcie. Tam już była cała masa takich jak ja. Autobusem pojechaliśmy do Pałacu Mostowskich. Zaczęły się przesłuchania.

– Bili?

– Wiesz, wtedy poznałem, czym jest ścieżka zdrowia. Prowadzą cię przez szpaler nabuzowanych osiłków z pałami. Puścili mnie pierwszego. Każdemu się ukloniłem. Zbaranieli. Nie tknęli mnie – śmieje się. – Ci za mną mieli mniej szczęścia. Bili jak popadnie. Celowali w głowy.

– Po co Cię aresztowali?

– Żeby zastraszyć. Oficjalnie szukali mitycznej organizacji reakcyjno-katolickiej, powiązanej z prymasem Wyszyńskim. Nie dałem się namówić na obciążające zeznania. Po paru miesiącach wypuścili.

– Z kim siedziałeś?

– Jakiś aktor, szpieg co rozpracowywał Układ Warszawski, dostał 12 lat. Cały wyrok odsiedział. No i malwersant. Ten miał dobry układ z klawiszami, chyba im płacił. Mógł wysyłać grypsy. Dzięki temu przekazałem wiadomość rodzinie, że żyję i siedzę w areszcie na Rakowickiej. Wcześniej matka i siostra przechodziły gehennę. Siostra chodziła na milicję. Nie powiedzieli. Radzili chodzić po szpitalach i kostnicach. Wypadki chodzą po ludziach, jak znajdziecie ciało, dajcie znać obywatelko, tak mówili.

W 1968. zaczęli wyrzuć z posad na uczelniach, z instytucji państwowych, osoby pochodzenia żydowskiego. Dawano im jednocześnie możliwość wyjazdu na Zachód. W sumie byłem brunetem, może uwierzą, pomyślałem. Poprosiłem kolegę, który razem z rodzicami wybierał się na emigrację o poświadczenie przynależności do narodu żydowskiego. Nie uwierzyli.

– A to obywatel myśli, że sobie tak wyjedzie? – zapytał

funkcjonariusz. – Władza ludowa pokazała swoje humanitarne oblicze w stosunku do towarzyszy, którzy co prawda teraz błędzą, ale kiedyś oddali duże zasługi dla utrwalania socjalizmu i propagowania naukowego światopoglądu. A wy, obywatelu, już będąc na początku swojego dorosłego życia okazaliście się katolicko-reakcyjnym wrogiem ludu pracującego. Będziecie tu w Polsce Ludowej na awangardę narodu do usranej śmieci w fabryce przy taśmie zapierdalać. Żadne oszukańcze oświadczenia tu nas nie zwiodą, Żydem, obywatelu, to trzeba się urodzić.

– I co było dalej?

– Udało mi się skończyć studia, ale skierowanie dali do fabryki. Dyrektor ludzki był człowiek, pozwolił mi przerzucać towar w magazynie. Za Gierka dopiero prysnąłem do Szwecji. Towarzyszom radzieckim brakowało technologii i dewiz, za które je można było pozyskać. A Zachód nie chciał pożyczać. Kreml zadaniował zatem swoje satelity. Ale, żeby dostać kasę z Zachodu, trzeba było pokazać „ludzką twarz”. No i Gierek trochę poluzował. Pozwolił obywatelom na wycieczki z Orbisem. Pojechałem i nie wróciłem. To znaczy wróciłem ... pod koniec lat 1980. Zacząłem pisać o sporcie, organizować imprezy sportowe. Rozpropagowałem w Polsce test Coopera. Miałem wahania nastrojów. Ratował mnie sport. Grałem w tenisa, biegałem. W sumie do 80-ki. Złapałem w końcu kontuzję. No i przyszła depresja. Syn mnie umieścił w domu opieki. A tam taka umierania. Żyjesz od śniadania do obiadu, od obiadu do kolacji. Każdego dnia.

– Jak udało Ci się wydostać?

– Poznałem Oksanę. Pracowała w tym domu opieki. Zajmowała się nami troskliwie i jakoś tak ... polubiliśmy się. Zwialiśmy stamtąd. Mieszkanie sprzedane. Do syna jakoś wstyd było się zwrócić. Przewaletowaliśmy parę dni u siostrzeńca.

– To dzięki Oksanie znalazłeś się we Lwowie?

– Nie. Z siostrą mieliśmy mieszkanie we Lwowie. 110 m przy ul. Bandery. I ona zaproponowała, jedź do Lwowa. Tam daleko od frontu, bezpiecznie. A za emeryturę będziesz mógł spokojnie żyć. Tak się tu znaleźliśmy.

– Co teraz robisz?

– Co robię? Mam już swoje lata, ale pod domem mam park. Codziennie truchtam, to mnie ożywia. I chcę być pomocny. Każdego dnia 2 godziny spędzam w Caritasie. Pomagam. Raz w miesiącu z mojej emerytury dorzucam się do jakiegoś drona dla chłopaków na froncie. Kacapy się nie zmienili. Są tacy sami jak w 1940, gdy mordowali mojego ojca. Mam syna, wnuki, siostrę i siostrzeńca. Nie chcę by doznali tego co ja.

Autorstwo: Mariusz Patey

Źródło: ABCNiepodleglosc.pl